

⇐⇐⇐⇐⇐⇐⇐
DYSKUSJA
⇒⇒⇒⇒⇒⇒⇒⇒

Dziesiąta muza na pastwisku*

„Niczego nie napiszesz poszukując nowości”.

Leonardo da Vinci – „Pisma wybrane”

Tłum. L. Staff

„Kręcił bez wytchnienia, nie bacząc na cel i kierunek. Każdy kto choć trochę zna się na tych sprawach, wie doskonale, że nic nie powstrzyma ani nie ujarzmi operatora w transie”.

Gabriel Garcia Marquez – „Na fałszywych papierach w Chile”

Tłum. A. Rurarz

Tu, gdzie jesteśmy, to już dzisiaj nie pastwisko. Owa dolina o stromych, wysokich i rozległych zboczach, to dawne pastwisko, na którym jednak las z uporem manifestuje swój powrót. Ale nie o powrocie lasu będzie mowa, choć zaznacza się on dobitnie. Wszędzie jednak znajdujemy ślady owego trudnego czasu w dziejach ludzkiej społeczności, okresu pasterstwa znanego artystom, arystokracji, mieszczuchom z sielanek, ckliwych oper i... niezliczonych obrazów.

Oto przebywamy tu w niecodziennej roli, chociaż w tym zespole już po raz trzeci. Już jesteśmy po owocnych rozmyślaniach i po gorących sporach na temat celu naszej pracy i sposobu jej urzeczywistnienia.

W Europie niejeden uniwersytet dźwiga na sobie tradycję, utrzymuje wielką bibliotekę, ogród botaniczny, wydawnictwo. Niejeden też w spadku otrzymał grunty rolne, las, pastwisko, od rodziny, w której tytuły markizów są jeszcze dziś w użyciu. Dobra ziemskie otrzymane od bogaczy i władców zwiększały kapitał uniwersytetu. Niekiedy był to prezent kłopotliwy, więc uniwersytet pozbywał się go, rzadko z zyskiem. W biedniejszych krajach owocami ziemi otrzymanymi tą drogą żywi się swoich wygłodniałych studentów i profesorów. Zwykle zyskiwali tą drogą nowe warsztaty kształcenia studentów rolnictwa, leśnictwa, rybactwa.

*Pamiętnik z podróży do Torricchio w Apeninach koło Camerino we Włoszech (2002). Nadesłany do redakcji „Wiadomości Ekologicznych” już po śmierci Autora – jakże dla nas wszystkich boleśnej! – przez Jego Rodzinę.

odpływ, po pożarciu ofiary – jest jej trawienie. A więc nie zabijanie dla samego zabijania. Nawet dewiacje seksualne zwierząt, którymi chcemy usprawiedliwić swoje ludzkie słabości, służą tylko zachowaniu gatunków, więc do rozrodu, zwiększenia szansy na potomstwo, na stałą obecność w przyrodzie. Ale ani o tym, ani przeciw temu nie da się zrobić filmu, nie da się sklecić opowieści i nie sposób sporządzić godziwego raportu naukowego. Te sprawy muszą być najpierw przedmiotem luźnych, później planowych rozważań. Wysłuchać więc należy tego, kto swoją radą, wiedzą lub pomysłem gotów jest wesprzeć wysiłek innych, kto zgodzi się przysiąc na kamieniu, kto zdolny jest skupić się, kto czuje się wolny w obliczu gór, drzew i wiatru. To zawsze jest niezbędne do najprostszego aktu tworzenia.

Ale niezmiennie, niezależnie od istoty zadania, ważne pozostają sprawy światła, doboru i sekwencji motywów, ruchu, kadru. Tego za dużo, tego za mało, tamto za nisko, za wysoko, za blisko, za daleko, zbyt statycznie, zbyt ruchliwie; to wreszcie zbyt banalne, zbyt kontrastowe, nie do wyłuskania z tła. Kiedy kolejność ujęć da się zmienić, to właśnie czegoś brakuje, to pominięto, najważniejszego nie dostrzeżono, a przecież ustalono, jak ma się przedstawiać całość, jaka winna być najwłaściwsza sekwencja obrazu i dźwięku, idei i rzeczy; co można zmienić, a co jest nienaruszalne!

Ale przecież z samej wiedzy o tym *jak żyje przyroda* i *jak robi się film* jeszcze nie sporządzi się filmu. A więc jak w naszej mozolnej pracy: założenia, zbieranie w odpowiedni sposób materiałów, wybór, porządkowanie, scalanie, odrzucanie, a przy tym nieustanne pielęgnowanie pomysłu, obrona pierwotnych zamierzeń. Jest też niechętnie przystawanie na zmiany, które mogą zburzyć z trudem budowaną całość. A przecież niektóre zmiany w toku pracy okazują się konieczne, ba, obiecujące w skutkach.

Ostatecznie więc o wszystkim rozstrzyga wyobraźnia i wyczucie, praca i wytrwałość. A więc nie naśladownictwo i nie poszukiwanie nowości za wszelką cenę.

Zadziwiająca, jak ten trud tworzenia filmu jest podobny do naszego trudu. Czy będą jego owoce? Jakie będą te owoce?

A przecież to dolina, jakich setki w Apeninach, ale w jakiś sposób niezwykła, z własną historią, przypisana do ludzkiej pamięci, jedna z wielu, z tych, które w Alpach, Karpatach, na Bałkanach, na Kaukazie odegrały znamienne rolę w historii nauki, które przyczyniają się do wzbogacenia wiedzy o przyrodzie.

Owe słodkie sielanki, owe antyczne zapasy między bogami, owe zabiegi bogów o najpiękniejsze kobiety, o względy najdzielniejszych mężczyzn, nijak się mają do codziennej surowości życia człowieka w górach, do jego osamotnienia, zatroskania o życie owiec zagrożonych przez wilki. Owe barwne, kwieciste pastwiska, bogate w źródła i potoki, nie przystają do odkrywanych dzisiaj górskich stoków, ogołoconych z ostatnich muraw, do suchych dolin potoków pozbawionych źródeł wody.

Banały w rodzaju „*przyroda w służbie sztuki*”, „*sztuka w służbie ochrony przyrody*”... nic nie wnoszą do naszych rozważań, choć legły u podstaw wielu sążnistych rozpraw, dociekań, albumów.

Materia dociekań wymyka się spod kontroli. Syn przy kamerze, posłuszny swym zamierzeniom, jak posłuszne stają się chmury, słońce, śnieżyca... wynajęte na te dni.

Staję sobie z boku, doradzam, odradzam, podpowiadam, krytykuję. Mój Przyjaciel próbuje zabawiać nas, piątkę umęczonych kilkudniową, wielogodzinna pracą.

Krajobraz i przyroda zdradzają najważniejsze swoje tajemnice w porze świtu i przed zmierzchem. Świt i zmierzch przypisane są do tego samego dnia, więc ile owych dni bez końca trzeba przetrwać, podtrzymując się radością płynącą z odkrywania coraz to nowych zjawisk. Tylko o świcie i zmierzchu pojąć można radość najwcześniejszych odkryć.

Janusz Bogdan Faliński (Białowieża)